



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: „Przywrócić dziewczęta sobie i społeczeństwu”. Historia pewnej instytucji i ludzi z nią związanych, zapisana w pamięci Kazimierza Ptaka, dyrektora ZPiSdN w Zawierciu

Author: Elżbieta Górnikowska-Zwolak

Citation style: Górnikowska-Zwolak Elżbieta. (2017). „Przywrócić dziewczęta sobie i społeczeństwu”. Historia pewnej instytucji i ludzi z nią związanych, zapisana w pamięci Kazimierza Ptaka, dyrektora ZPiSdN w Zawierciu. “Nauczyciel i Szkoła” (Vol. 4, no. 64 (2017), s. 183-201).



Uznanie autorstwa - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie pod warunkiem oznaczenia autorstwa.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Elżbieta Górnikowska-Zwolak

Uniwersytet Śląski w Katowicach

„Przywrócić dziewczęta sobie i społeczeństwu”.
Historia pewnej instytucji i ludzi z nią związanych,
zapisana w pamięci Kazimierza Ptaka,
dyrektora ZPiSdN w Zawierciu

“To Restore the Girls to Themselves and Society”.
The history of an institution and people associated with
it stored in memory of Kazimierz Ptak, the director of Correctional
Facility and Shelter for Juveniles in Zawiercie

STRESZCZENIE

Tekst jest zapisem rozmowy, jaką autorka przeprowadziła z byłym dyrektorem Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Zawierciu — mgr. inż. Kazimierzem Ptakiem. Odwołanie się do pamięci osoby, która przez ponad pół wieku związana była z instytucjami resocjalizacyjnymi, pozwoliło odtworzyć zdarzenia i przypomnieć ludzi uczestniczących w budowaniu systemu resocjalizacji w Polsce. Kazimierz Ptak, wychowawca, który pracę z niedostosowanymi dziewczętami uczynił swoją misją, przypomina okres Polski Ludowej i trudności organizacyjne tamtej doby, jak też przełom lat 80. i 90. oraz pierwsze lata transformacji społeczno-ustrojowej. Ukazuje, jak zmieniały się warunki pobytu w zakładzie i sposób podejścia do wychowanka, jakie nowatorskie metody wychowawcze wprowadzano. Czytelnik otrzymuje historię resocjalizacji instytucjonalnej w pigułce.

SUMMARY

The text is a transcript of a conversation the author conducted with former director of Correctional Facility and Shelter for Juveniles in Zawiercie — Kazimierz Ptak, M.A. eng. The appeal to the memory of a person who for

more than half a century was associated with institutions of rehabilitation, helped reconstruct the events and to recall the people involved in building the system of rehabilitation in Poland. Kazimierz Ptak, the educator who work with maladjusted girls made his mission, reminds the period of Polish People's Republic and the organizational difficulties of that time, as well as the turn of the 80s and 90s and the first years of the transformation of the socio-political system. He shows how the conditions of stay in the correctional facility have evolved, as well as the approach to the foster children, what innovative educational methods were introduced. The reader receives the history of institutional rehabilitation in a nutshell.

KEYWORDS

institution, history, rehabilitation of girls, memory, director of correctional facility

SŁOWA KLUCZOWE

instytucja, historia, resocjalizacja dziewcząt, pamięć, dyrektor zakładu poprawczego

W numerze 59. czasopisma „Pedagogika Społeczna” (2016, nr 1) redaktorzy tomu Wiesław Theiss i Wioleta Danilewicz przybliżają fenomen, jakim jest problematyka pamięci. Zwracają uwagę na dynamiczny rozwój zainteresowań tą problematyką od lat 70. XX w. na świecie, a wkrótce potem w Polsce. Nadmieniają, że na temat pamięci wypowiadają się przedstawiciele różnych dyscyplin nauki, teoretycy, a obok nich działają „zaangażowani praktycy pamięci”, którzy uruchamiają i prowadzą różne formy transmitowania pamięci do życia społecznego¹. Z nadania własnego przyjąłam taką właśnie rolę – animatorki pamięci, uznając, że historia pewnej instytucji zapisana w pamięci osoby współtworzącej ją i kierującej nią przez kilkadziesiąt lat zasługuje na to, aby przekazać ją szerszej społeczności. Instytucją tą jest Zakład Poprawczy i Schronisko dla Nieletnich w Zawierciu, osobą – wieloletni dyrektor mgr Kazimierz Ptak, a odbiorcami – środowisko pedagogów i przedstawiciele innych dziedzin, którzy w jakiś sposób są związani z pracą resocjalizacyjną.

Na początku rozmowy, bo taką formę przyjęliśmy, warto wyjaśnić Czytelniczkom i Czytelnikom, jak doszło do naszego spotkania, co nas łączy, skąd wziął się temat. Czy pozwoli Pan, Panie Dyrektorze, że przedstawię tę relację z mojej perspektywy, a jeśli coś nie będzie się zgadzać, to dokona Pan sprostowania? I czy wolno mi, od czasu do czasu, zwracać się do Pana w bezpośredniej formie, po imieniu?

Ależ naturalnie, będzie mi bardzo miło.

¹ W. Theiss, W. Danilewicz, *Od redaktorów*, „Pedagogika Społeczna” 2016, nr 1, s. 29-31.

Pana Kazimierza Ptaka, dyrektora Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Zawierciu, poznałam w 2006 r. Był to pierwszy rok mojej pracy w Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej imienia Kardynała Augusta Hlonda w Mysłowicach. Pracowałam zaledwie kilka miesięcy, gdy Rektor Uczelni dr Mirosław Wójcik zwrócił się do mnie z prośbą, abym objęła funkcję kierownika Zakładu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji – jeśli zajdzie taka konieczność. W wyniku nowych przepisów o nielączeniu stanowisk pojawiło się zagrożenie, że kierujący zakładem prof. zw. dr hab. Bronisław Urban będzie musiał zrezygnować. Rektor zasugerował też, żebym zaczęła oswajać się z problematyką resocjalizacji. Temu celowi miał służyć udział w konferencji organizowanej przez zakład prof. Urbana w połowie listopada (13-14 XI) 2006 r. w Zakopanem (nadmienię tylko, że szczęśliwie dla mnie nie doszło wówczas do zmiany kierownictwa). Temat konferencji brzmiał: „Adekwatność polskiego systemu penitencjarnego i resocjalizacyjnego do współczesnych rozmiarów i rodzajów przestępczości”. Wydarzenie zgromadziło wybitnych przedstawicieli pedagogiki resocjalizacyjnej i penitencjarystyki. Byli wśród nich profesorowie (w porządku alfabetycznym): Andrzej Baładynowicz, Marek Heine, Marek Konopczyński, Henryk Machel, Franciszek Wojciechowski. Moimi prywatnymi przewodnikami po świecie osób i reprezentowanych instytucji byli „trzej muszkieterowie”, jak żartobliwie mówili o sobie – członkowie zakładu profesora Urbana: mgr Kazimierz Ptak, dyrektor ZPiSdN w Zawierciu, oraz magistrowie Jarosław Caputa i Henryk Dudek, wychowawcy w internacie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Słabo Widzących i Niewidomych w Dąbrowie Górniczej.

Bardzo dobrze pamiętam tę konferencję. Jechaliśmy razem, moim samochodem, z Heńkiem i Jarkiem.

Tak właśnie było. A skoro mówimy o wspólnym przyjacielu, to pozwól, że dorzucę jeszcze jedną informację o charakterze wspomnieniowym. Moja znajomość z Heniem trwa nieskończenie długo, bo od drugiej połowy lat 70. Razem studiowaliśmy na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, gdzie on, jako starszy kolega i szef Rady Wydziałowej SZSP², wprowadzał mnie w świat kultury studenckiej, turystyki, a przede wszystkim samorządności, studenckich grup działania. To właśnie Henryk zasugerował możliwość wspólnego wyjazdu, a ja chętnie na to przystałam i tak zawiązała się

² Reprezentacja studentów zrzeszonych w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich. Organizacja studencka SZSP powstała w 1973 r. w wyniku scalenia działających na uczelniach kół Zrzeszenia Studentów Polskich, Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej. SZSP została zawieszona w czasie stanu wojennego i rozwiązana w 1982 r.

nasza, Kazimierzu, relacja. W późniejszym czasie, w wyniku restrukturyzacji w Górnośląskiej WSP, wszyscy trzej znaleźliście się w Zakładzie Pedagogiki Społecznej, Resocjalizacyjnej i Andragogiki – kierowanym już przeze mnie.

A przechodząc do bliższego nam czasu, zupełnie niedawno, we wrześniu 2016 r., na moją prośbę pojechaliśmy do Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Pszczynie. We troje, z Henrykiem. Już w drodze rozpoczęły się wspomnienia, przywoływanie z pamięci obrazów zdarzeń, miejsc i ludzi. Wspólnie uznaliśmy, że warto Twoją – Dyrektorze – historię utrwalić, a nawet trzeba to uczynić. Jest to bowiem nie tyle prywatna historia życia, ile częśćka znacznie większej całości – historii polskiej resocjalizacji. Była Ci dana, Kazimierzu, niezwykła, niecodzienna możliwość wpływania na ludzkie losy.

Zacznijmy jednak od początku. Opowiedz, jak to się stało, że młody człowiek, jakim byłeś, został dyrektorem zakładu poprawczego dla dziewcząt. Co więcej, wytrwał na tym stanowisku przez ponad trzy dziesięciolecia. Co skłoniło Cię do podjęcia tej niełatwej pracy?

Tak, masz rację, to szmat czasu. Okazją do podsumowania swojego zawodowego życia w obszarze pracy wychowawczej i organizacyjnej (bo dydaktyczną zajmuję się do dzisiaj), do refleksji nad minionym czasem, dokonania mi, był jubileusz 40-lecia zakładu, który obchodziliśmy w listopadzie 2015 r. (27 XI). Zorganizowaliśmy wówczas konferencję naukową na temat: „Teoria i praktyka w resocjalizacji dziewcząt w oparciu o 40-letnie doświadczenia Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Zawierciu”. Gdy przygotowywałem wystąpienie na tę okoliczność, siłą rzeczy musiałem dokonać podsumowań, przypomnieć osiągnięcia, ale i nieuchronne porażki.

Jeśli chcesz od początku, to proszę bardzo. Na wstępie powiem tylko, że wśród zakładów poprawczych zdecydowaną większość stanowią te dla chłopców. W Polsce funkcjonują 33 placówki, w tym cztery dla dziewcząt (w Zawierciu, Warszawie Falenicy, Koronowie i Mrozach). Zakład i Schronisko dla Nieletnich w Zawierciu formalnie powołane zostały Zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 31 lipca 1975 r. Wcześniej jednak, bo już 18 kwietnia do nowo otwartej placówki przywieziono wychowanki wraz z pracownikami. Zanim nastąpił ten moment, działo się bardzo dużo. W tym miejscu powinienem chyba nieco szerzej nakreślić historię zdarzeń. Nie sposób bowiem mówić o zakładzie w Zawierciu bez wzmiankowania o zakładach w Studzieńcu, Wodzisławiu Śląskim i Zabrze.

Dobrze, cofnijmy się więc w czasie i powiększmy zasięg terytorialny zdarzeń, które nas interesują, sięgając do pamięci Twojej i innych, tej już zapisanej. O ile lat się cofniemy?

O jakieś 20 lat, a nawet więcej od momentu, gdy zaczęła się moja historia w Zawierciu. W kilka lat po zakończeniu wojny, w 1951 r., na mocy rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości zorganizowano zakład poprawczy dla chłopców w Wodzisławiu Śląskim. Pierwsza grupa, 30 chłopców, przybyła tam w kwietniu 1951 r. z Zakładu Poprawczego w Studzieńcu. Należy tu powiedzieć, bo nie wszyscy znają te fakty, że Studzieniec jest najstarszą tego typu placówką w Polsce. W maju 2016 r. odbyły się uroczyste obchody 140 lat istnienia zakładu. Miałem zaszczyt i przyjemność uczestniczyć w nich, historia tej instytucji jest naprawdę piękna.

Od siebie dodam, wspomagając się źródłami³, że historia Zakładu Poprawczego w Studzieńcu związana jest z utworzeniem na ziemiach Królestwa Polskiego Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych. Towarzystwo to powstałe – za zgodą władz rosyjskich – w lutym 1871 r., z inicjatywy prezesa Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego Józefa Wieczorkowskiego, działało aż do wybuchu II wojny światowej, a więc blisko 70 lat (od 1922 r. pod nazwą: Warszawskie Towarzystwo Patronatu nad Nieletnimi). Wieczorkowski, główny inicjator umieszczenia nieletnich poza więzieniem dla dorosłych, zaproponował utworzenie i zorganizowanie pierwszego w kraju zakładu, w którym zajęto by się ich poprawą i przygotowaniem do uczciwego życia w społeczeństwie. Otwarcie osady w Studzieńcu nastąpiło 14 maja 1876 r.

Jak więc powiedziałem, chłopcy w towarzystwie milicji i zakładowych wychowawców przyjechali (koleją) ze Studzieńca do nowo otwartego Zakładu Poprawczego w Wodzisławiu. Dyrektorem wodzisławskiej placówki został p. Franciszek Kuryłło, przesiedleńca z Wileńszczyzny. Przed objęciem nowego stanowiska był organizatorem szkół rolniczych i można przypuszczać, że to raczej jego talenty organizacyjne, a nie przygotowanie pedagogiczne zadecydowały, iż powierzono mu nowe zadanie.

Jeśli o tym mówię, to dlatego, że chcę nakreślić klimat tamtego czasu, trudnych lat powojennych. Wodzisław Śląski wskutek działań wojennych, ciężkich walk, jakie toczyły się tam zwłaszcza w końcowej fazie wojny, został w 80% zniszczony. Gmach, w którym umieszczono wychowanków (wcześniej służył jako siedziba sądu), był jednym z nielicznych, jakie ocalały. Tak czy inaczej wymagał przebudowy, zaadaptowania go do nowych funkcji. Nie minął rok od przybycia grupy chłopców, gdy decyzją Ministra Sprawiedliwości, w połowie lutego 1952 r., wychowankowie zostali przeniesieni do zakładu w Kociszewie koło Dzierżoniowa. Ich miejsce zajęły dziewczęta przywiezione z Zakładu Poprawczego w Gryszcu. Budynek, a raczej budynek wodzisławski, bo

³ <http://www.zpstudzieniec.pl/xix-wiek.html> (dostęp: 29.01.2017).

doszedł wyremontowany gmach dawnego więzienia, pozwalały na umieszczenie w nich (w zakładzie poprawczym oraz schronisku dla nieletnich) około 250 wychowanków. Zorganizowano zasadniczą szkołę zawodową o profilu krawieckim, przyjęto kierowników warsztatów, świetlicy. Zmieniła się kadra i kierownictwo. Odeszli wychowawcy mężczyźni, w ich miejsce zatrudniono kobiety. Warto nadmienić, że tylko jedna z nich miała wykształcenie średnie (hotelarskie). Stanowisko dyrektora powierzono p. Maksymilianowi Sitkowi, wcześniej pracującemu w zakładzie na stanowisku nauczyciela.

Żeby była jasność, powiedzmy, że fakty, które teraz przywołujemy, to i dla Ciebie historia, stworzona przez innych. Jest to czas poprzedzający powstanie zawierciańskiej instytucji. A jaki jest związek Wodzisławia z Zabrzem? Czy dziewczęta z Wodzisławia zostały przeniesione do Zabrze?

Tak. Przy czym warunki w Zabrze były równie złe jak w Wodzisławiu. Panowało przeludnienie, brak odpowiedniej liczby pomieszczeń sprawiało, że praca resocjalizacyjna była niezmiernie trudna. Brakowało potrzebnego sprzętu. Wyposażenie szkoły, warsztatów, internatu było bardzo skromne. W sypialniach stały metalowe, piętrowe łóżka z siennikami, podobnie zresztą jak w Wodzisławiu. Zakład nie dysponował zapleczem rekreacyjnym. Wychowankom nie wolno było korzystać z odzieży prywatnej, tuż po przyjęciu strzyżono im włosy bardzo krótko, właściwie golono im głowy, sposób podawania posiłków był przykry nawet do oglądania, nie mogły korzystać z indywidualnych wyjść poza teren zakładu, nie miały prawa do przepustek. Z dniem 1 września 1974 r. Zakład Poprawczy i Schronisko dla Nieletnich w Zabrze uległy likwidacji — formalnie, bo fizycznie nastąpiło to znacznie później, dopiero w połowie kwietnia 1975 r., gdy dziewczęta przewieziono do Zawiercia.

Zatrzymajmy się jednak na chwilę, aby uporządkować fakty. Już wiemy, że zarówno w Wodzisławiu, jak i Zabrze warunki pobytu były straszne, urągające godności ludzkiej i niesprzyjające oddziaływaniom wychowawczym. Mówimy tu o okresie ćwierćwiecza, a nawet dłuższym, od zakończenia II wojny światowej. Pamiętajmy jednak, iż zniszczenia wojenne były tak potężne, że w czasie pierwszych dwudziestu czy nawet trzydziestu lat trudno było sprostać wszystkim potrzebom, „nadgonić” opóźnienie cywilizacyjne. Przy okazji uświadamiamy sobie, że problemy były również z kadrą. Zatrudniano nauczycieli przedmiotów, pracowników z przygotowaniem pedagogicznym, ale bez ukierunkowania na resocjalizację.

Nowo otwarta placówka w Zawierciu była jednocześnie nowo wybudowaną, czy tak?

Rzeczywiście, ale nie było to takie oczywiste ani łatwe, jak się dzisiaj wydaje. Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że problemy tamtego czasu były w zasadzie dwa. Pierwszy to niedostatek miejsc dla nieletnich, rekrutujących się z coraz liczniejszych roczników młodzieży występującego wówczas w Polsce wyżu demograficznego. Drugi problem to brak nowoczesnych obiektów, pozwalających na realizację programów wychowawczych. W obliczu potrzeb Ministerstwo Sprawiedliwości już na początku lat 60. podjęło decyzję o budowie kilkunastu nowych obiektów, które pozwalałyby na skuteczną pracę resocjalizacyjną. Szczególnie trudna sytuacja w tym względzie była w województwie katowickim. Jakkolwiek funkcjonowały dwa schroniska dla chłopców: w Katowicach (dzielnicy Brynów) i Bytomiu, oraz zakład i schronisko dla dziewcząt w Wodzisławiu Śl., przeniesione następnie do Zabrza, to baza materialna, same budynki i całość warunków nie sprzyjały działaniom nowatorskim, niosącym nadzieję na poprawę zachowania kierowanych tam młodych ludzi. Zdecydowano zatem o budowie dwóch zakładów na terenie naszego województwa: w Pszczynie dla chłopców i w Zawierciu dla dziewcząt. W swoim kształcie architektonicznym były to budowle bliźniacze. Teren pod budowę zakładu o powierzchni 42 359 m² wybrano w zachodniej części miasta Zawiercie, oddalonej od centrum o 4 km, przy ul. Mrzygłodzkiej 35. Projekt budowy obiektu wykonało Przedsiębiorstwo Projektowania Budownictwa Miejskiego „Miastoprojekt Nowe Tychy” w 1972 r.

Przepraszam, że się wtrączę, ale jako mieszkanka Tychów muszę powiedzieć – na marginesie głównej opowieści – że pracownia architektoniczna, o której wspominałeś, skupiała wówczas znakomitych polskich architektów. Jako oddział Miastoprojektu w Warszawie w połowie lat 50. ubiegłego wieku została przekształcona w samodzielny zespół, powołany w celu zbudowania miasta od podstaw. Nowe Tychy były projektem unikatowym (jedno z niewielu nowych miast powojennych realizowane było w zgodzie z modernistycznymi zasadami Le Corbusiera), a zarazem prestiżowym. Dla władz państwa miały znaczenie propagandowe, jako wzorcowe miasto socjalistyczne. Chciałam zatem powiedzieć, że stworzenie projektu zakładu poprawczego powierzono bardzo dobrym fachowcom. I o ile pamiętam, dyrektor zakładu w Pszczynie, p. mgr Andrzej Kegel, podkreślał zalety projektu, trójdzielność budynku, powiązaną z odmiennymi funkcjami placówki. Wróćmy jednak do Twojej opowieści, Dyrektorze. Jest początek lat 70.

Tak. No to może dodam, dla porządku, że głównym inwestorem budowy był Sąd Wojewódzki w Katowicach, inwestycję prowadziła Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskiej w Zawierciu, a na wykonawcę wybrano Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Myszkowie. W 1972 r. przystąpiono do budowy

objektu składającego się z budynków: głównego, warsztatów szkolnych, mieszkalnego z czterema mieszkaniami oraz obiektów sportowych. W budynku głównym miały się mieścić: internat, szkoła, pomieszczenia biurowe, zaplecze administracyjno-gospodarcze, ambulatorium lekarskie z izbą chorych oraz pełnowymiarowa sala gimnastyczna. Oddanie obiektu do użytku i otwarcie zakładu poprawczego zaplanowano na dzień 1 września 1974 r. Czekał nas ogrom robót; należało zakupić sprzęt, meble, urządzenia warsztatowe, wyposażać kuchnię. Potrzebni byli ludzie do pracy. Zatrudniłem wówczas p. Adama Lecha, powierzając mu funkcję kierownika administracji gospodarczej; jego zadaniem była ścisła współpraca z inwestorem i wykonawcą. Kiedy oddano do użytku budynki warsztatów, postanowiliśmy, że czasowo będzie służył jako magazyn. Zatrudniłem kolejne osoby – magazyniera, czterech strażników i dwóch rzemieślników. Przy użyciu swoich prywatnych maszyn robili meble kuchenne, stoły warsztatowe i wiele innych przedmiotów niezbędnych do funkcjonowania zakładu. Budowa pozostałych budynków trwała. Nie było dróg dojazdowych ani chodników, wszystkie przywożone towary transportowano z samochodu, przy bramie wjazdowej, do budynku warsztatowego po błocie, pomostach drewnianych, przez wykopy.

W celu podejmowania ważnych decyzji, a takich było bez liku, raz w tygodniu odbywały się narady robocze. Uczestniczyli w nich prezes Sądu Wojewódzkiego w Katowicach p. mgr Bajger, dyrektor zakładu w mojej osobie, dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, inwestor, inspektorzy nadzoru i podwykonawcy. Na jednej z takich porad postawiłem wniosek, aby nie montować krat w oknach. Wywiązała się burzliwa dyskusja, opór był dość duży, pomysł był oceniany jako niebezpieczny. Byłem jednak uparty i kolejnymi argumentami zdołałem przekonać grono do podjęcia decyzji po mojej myśli. Wyznam Ci, że w tamtym momencie poczułem się, jakby mi skrzydła urosły u ramion. Pomyślałem, że oto zaczynamy nowy etap w resocjalizacji, pokazujemy zupełnie inne spojrzenie na pracę wychowawczą, na wychowanki. A jednocześnie radość ta mieszała się z ciężarem, poczułem, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na mnie.

Tu powinienem nadmienić o jeszcze jednym fakcie i zarazem problemie: wobec przewidywanego na dzień 1 września 1974 r. otwarcia zakładu w Zawierciu niemal całą kadrę zakładu poprawczego w Zabrze, skąd miały przybyć wychowanki, zwolniono. Nowy personel pedagogiczny i administracyjny pochodził z Zawiercia i jego okolic. Tymczasem stało się jasne, że prace budowlane nie zostaną ukończone w terminie. Tak oto cała nowo zatrudniona kadra zmuszona była dojeżdżać z Zawiercia do Zabrze.

Ten czas był naprawdę trudny, żyliśmy jak w gorączce. Dopowiem jeszcze, że aby przyspieszyć prace wykończeniowo-porządkowe, zdecydowałem się, wiosną

1975 r. (chyba był to marzec), oddelegować 20-osobową grupę wychowanek do porządkowania pomieszczeń w nowo budowanym zakładzie. Dziewczyny zakwaterowano w pomieszczeniach budynku warsztatowego i pod nadzorem swoich wychowawczyń, pań Danieli Gibas, Reginy Januszewskiej, Krystyny Zalewskiej, Zofii Łaty, całymi dniami ofiarnie pracowały, przygotowując pomieszczenia. Wreszcie, w kwietniu 1975 r., nastąpił długo wyczekiwany moment – wychowanki wraz z kadrą przyjechały do nowego miejsca. I pierwsze wrażenie, dla nich niemal szok – w żadnym z okien nie ma krat! Pamiętam to jak dziś.

To oczywiście nie był koniec prac, jak można się domyślać. Wychowanki i personel, ze mną na czele, wszyscy dniami i nocami pracowaliśmy przy urządzaniu grup internatowych, szkoły, warsztatów, pomieszczeń kuchennych i administracyjnych. A po urządzeniu budynków zabraliśmy się za porządkowanie terenu po budowie. Trzeba tu jeszcze wspomnieć, że wykonawca robót – Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Myszkowie – zatrudniało pracowników w większości będących osadzonymi w zakładach karnych, jakoś ich pracy pozostawiała wiele do życzenia. Obiekt przekazano, ale z licznymi usterkami, teren był niezagospodarowany, pozostał gruz, niewykorzystane materiały i inne niedogodności. Wspólnym wysiłkiem, dzięki wielkiemu zaangażowaniu kadry pedagogicznej, pracowników administracji, obsługi oraz wychowanek stopniowo i systematycznie usuwano usterki. A jakby i tego było mało, to niemal z rozpędu wybudowaliśmy z odzyskanych materiałów dyżurkę przy tylnym wyjściu, budynek gospodarczy z dwoma garażami oraz światniarnią i zapleczem pasowym.

Twoja opowieść, Dyrektorze, robi wrażenie. Kiedy tego słucham, to przypominam sobie podobne zdarzenia, choć w innym miejscu, gdy jako studentka odbywałam tak zwane SPR-y (studenckie praktyki robotnicze). Właśnie otwarto nowy wydział na Uniwersytecie Śląskim: Pedagogiki i Psychologii z siedzibą przy ul. Tyszki 53 w Katowicach (później: Grażyńskiego), w gmachu po szkole niższego szczebla (bodaj podstawowej). Jako przyszłe studentki wykonywałyśmy prace porządkowe, czasu było mało, a nowy rok akademicki za pasem. I tak sobie myślę, nie wiem, czy się ze mną zgodzisz, że tego typu działania sprzyjają tworzeniu więzi z instytucją, identyfikowaniu się z nią, staje się bardziej nasza aniżeli wtedy, gdybyśmy weszli na gotowe, z jakąś częścią odpowiedzialności za wszystko, co się tam znajduje.

A tak nawiasem mówiąc, domyślałam się że Twoja wiedza politechniczna okazała się niezwykle przydatna. O ile pamiętam, jesteś po studiach inżynierskich?

Tak, dyplom inżyniera mechanika zdobyłem na Politechnice Częstochowskiej, gdzie studiowałem w trybie wieczorowym na Wydziale Budowy Maszyn.

A jeśli chodzi o warunki pobytu dziewcząt w nowo otwartym zakładzie, to wówczas byliśmy szczęśliwi z tego, co mamy, i jak na tamten czas były komfortowe. Jak się jednak zapewne domyślasz, dzisiejsze warunki bytowe są o wiele, wiele lepsze. Stopniowo, w miarę możliwości, dokonywano kolejnych inwestycji: wymieniono centralne ogrzewanie, doprowadzono gaz, ocieplono budynki, wymieniono wszystkie okna, a w holach drzwi. Zmodernizowano węzły sanitarne, wyposażając je w nowoczesną armaturę, w łazienkach zainstalowano natryski, zakupiono pralki automatyczne i suszarki, posadzki wyłożono pięknymi kafłami, przy wyremontowanej sali gimnastycznej wybudowano nowoczesną łaźnię. W grupach wychowawczych utworzono nowoczesne aneksy kuchenne, gdzie wychowanki same przygotowują śniadania i kolacje. Przebudowano również kuchnię (wyposażając ją w nowoczesny sprzęt) i jadalnię. Pomieszczenia szkolne, internatu, administracyjne wyposażono w meble; w ich zakupie zwracaliśmy uwagę na to, aby nie miały one charakteru biurowego, żeby można było stworzyć atmosferę domu. Pojawił się sprzęt audiowizualny i komputerowy, zadbaliśmy o elementy dekoracyjne. W pomieszczeniach warsztatowych zamontowano maszyny i urządzenia niezbędne do szkolenia zawodowego. Na terenie budynku zakładowego znajdują się biblioteka z czytelnią, sala audiowizualna, sala gimnastyczna oraz gabinety lekarski i dentystryczny, pomieszczenia izby chorych.

Inwestycje były realizowane nie tylko wewnątrz budynku, ale i na zewnątrz. Na terenie obiektu są boiska do gier sportowych, bieżnia, rzutnia i skocznia. Mamy też coś, czego nie mają inni, a mianowicie własny staw, i to z rybami. A już zupełnie w ostatnich latach wybudowaliśmy piękny kort tenisowy i basen kąpielowy – co było moim, naszym wspólnym marzeniem od wielu lat. I naprawdę wiele tych prac wykonaliśmy sposobem gospodarczym, nakładem własnych sił i dzięki zaangażowaniu zarówno kadry, jak i wychowanek. Trzeba pamiętać, że w takim zakładzie jak nasz, zawierciański, który przez 35 lat był moim drugim domem (czasem ważniejszym niż dom rodzinny), pracuje duża grupa ludzi różnych zawodów, potrzebnych w różnych działach placówki: księgowości, sekretariacie, zaopatrzeniu, kuchni, w magazynach, są to kierownicy, palacze, rzemieślnicy, strażnicy. To przy ich udziale wykonano ogrom prac, sposobem gospodarczym.

Ogólne warunki pobytu, estetyka wnętrza, mają ogromne znaczenie dla procesu resocjalizacji, dla atmosfery, którą tworzymy w placówce – ciepła i życzliwości. Chcemy pokazać dziewczętom, że można żyć inaczej, aniżeli żyły do tej pory w swoich domach. I to działa. Wychowanki chwalą sobie pobyt w Zawierciu i większość z nich pragnie po wyjściu z zakładu żyć normalnie. Wielu dziewczynom się to udaje, o czym piszą, pisały w listach do dyrektora i kadry zakładu, dziękując nam. Widzisz Elu, ja cały czas mówię,

używając czasu teraźniejszego, jakbym tam wciąż był, z nimi wszystkimi. Tak mi łatwiej.

Podczas naszej wizyty w Pszczynie, gdy poczyniłam komentarz na temat znakomitych warunków, jakie mają wychowankowie schroniska i zakładu poprawczego, powiedziałaś: „Choćby w zakładzie były marmurowe schody i złote poręcze, to nigdy nie zastąpią domu rodzinnego”. Czy ta myśl, o domu rodzinnym, ukierunkowywała Twoje działania w zawierciańskiej placówce?

Dobrze to odczytałaś, Elżbieto. To była główna myśl, jaka mi przyświecała. Wierzyłem wówczas, i nic się w tej mierze nie zmieniło, nadal jestem przekonany, że atmosfera domu, prawdziwego, dobrze funkcjonującego, którego te dziewczęta często po prostu nie miały, będzie miała dobroczynny wpływ, pozwoli na powtórnię ich socjalizację. To dlatego zrezygnowaliśmy z systemu izolacyjnego i przyjęliśmy (stopniowo rozwijając go) system wychowawczy oparty na kontrolowanej swobodzie wychowawczej. W swej strukturze organizacyjnej był to system zbliżony do funkcjonowania szkoły z internatem w środowisku otwartym. Drzwi wyjściowe zakładu były otwarte przez 24 godziny na dobę. Wprowadzono możliwość korzystania przez wychowanki z odzieży prywatnej, zakazano pozbawiania je włosów, zmieniono sposób podawania i spożywania posiłków. Dziewczyny mogły korzystać z nagrodowych przepustek, indywidualnych wyjść poza teren zakładu, podopieczne miały też indywidualną opiekę pracowników. Zezwolono na przyjmowanie odwiedzin rodziców i osób im najbliższych każdego dnia w tygodniu, a w razie potrzeby, dla przyjezdnych z odległych miejscowości, stworzono możliwość korzystania z noclegów i wyżywienia na terenie zakładu.

Muszę jednak otwarcie powiedzieć, że wiele zmian, które wprowadziłem, było niezgodnych z obowiązującymi w tym czasie przepisami wykonawczymi resortu sprawiedliwości. I nie mogłoby się to wszystko podziać, gdyby nie przychylna postawa ówczesnego kierownictwa resortu sprawiedliwości oraz Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. Pracownicy zakładu, pod moim kierownictwem, mieli pełną autonomię w tworzeniu niestandardowego systemu wychowawczego.

No właśnie, skoro wspomniałaś o pracownikach, to myślę, że warto poświęcić chwilę, aby przybliżyć kadrę. Kim byli ludzie, z którymi pracowałeś? Jakoś trudno mi uwierzyć, żeby wszyscy z radością przyjęli „nowe porządki”, zwłaszcza ci bardziej doświadczeni. Mieli przecież swoje przekonania i nawyki. A wychowanki zakładu poprawczego to nie aniołki i sam przed chwilą przypominałaś, jak były wcześniej regulaminowo traktowane. Hasła głoszące podmiotowość wychowanków, poszanowanie ich godności nie były specjalnie popularne, choć oczywiście

pedagogika Korczakowska była wykładana na uczelniach pedagogicznych. Prawo dziecka do szacunku było dość odległe od prozy życia. Pamiętam ze szkolnych lat, z młodzieńczego okresu, że kierownictwo szkoły i nauczyciele z trudem akceptowali modne wówczas długie włosy u chłopców, a nauczyciel kontrolujący wygląd (mówię tu o mojej szkole: Technikum Górniczym Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Tychach) potrafił dać chłopakowi kilka złotych i wysłać do fryzjera. Na dyskusję nie było wiele miejsca. Pamiętam również, i do dzisiaj brzmi to w mojej głowie, w jakiej formie padło polecenie skierowane do grupy podopiecznych w milicyjnej izbie dziecka (gdzie odbywałam praktykę): „Myć się śmierdzie!”.

U mnie takie odezwanie się byłoby nie do przyjęcia, to mówię kategorycznie.

Kadra naszego zakładu była zróżnicowana. Część przeszła z Zabrze do nowo otwartej placówki i to były osoby od lat pracujące z nieletnimi. Ich doświadczenie było bardzo potrzebne, ponieważ znaczna część pracowników, dla odmiany, była bez doświadczenia i bez przygotowania do pracy z tego typu młodzieżą. Nowo zatrudnieni młodzi ludzie byli za to ambitni, pełni zapału oraz inicjatywy. Dobrze się rozumieliśmy, sam również byłem bardzo młody i myślę, że miało to swoje znaczenie. Tworzyliśmy zgrany zespół. Mieliśmy też świadomość odpowiedzialności, wiedzieliśmy, że nie możemy zawieść, skoro zwierzchnicy obdarzyli nas zaufaniem. Poza tym pracownicy placówki systematycznie podnosili swoje kwalifikacje, studiowali na wyższych uczelniach.

Warto wspomnieć, że zakład utrzymywał stały kontakt z wieloma uczelniami i pracownikami naukowymi. Wielu wybitnych pedagogów resocjalizacyjnych, niekwestionowanych autorytetów, było naszymi gośćmi. W zakładzie w Zawierciu realizowane były badania, prowadzono – w ramach szkoleń – wykłady dla pracowników. Setki studentów różnych uczelni prowadziło badania do prac dyplomowych, odbywało praktyki studenckie. Te działania były niezmiernie mobilizujące także dla nas samych.

Placówka była wielokrotnie kontrolowana, m.in. przez Naczelną Izbę Kontroli, Rzecznika Praw Obywatelskich, Komisję Senacką, wizytatorów Ministra Sprawiedliwości, Sądu Okręgowego, Kuratorium. A protokoły pokontrolne, w których podkreślano zarówno dobrą pracę wszystkich działów, jak i panującą atmosferę, demokratyczny sposób zarządzania, za każdym razem dodawały nam sił.

O ile pamiętam, z tego co mówiłeś, to byłeś wówczas jednym z najmłodszych dyrektorów zakładów poprawczych w Polsce. Ile miałeś lat, podejmując się kierowania instytucją? Jak przebiegała droga Twojego rozwoju zawodowego?

To była długa droga i wcale nie prosta. Praca pedagogiczna, z młodzieżą, pociągała mnie od zawsze. Dlatego wybrałem Liceum Pedagogiczne

w Tarnowskich Górach. Po jego ukończeniu, w bardzo młodym wieku, bo mając 18 lat, zacząłem pracę w szkole, w IV Liceum Ogólnokształcącym w Bytomiu Bobrku – w charakterze nauczyciela wychowania fizycznego. Po roku (a był to rok szkolny 1956/1957) zmieniłem miejsce pracy, przenosząc się do Państwowego Zakładu Wychowawczego w Herbach, gdzie początkowo również uczyłem wf-u. Jednocześnie kontynuowałem naukę w trybie wieczorowym w Studium Nauczycielskim w Raciborzu. Wkrótce potem zostałem kierownikiem szkoły, będącej częścią ośrodka, a następnie dyrektorem ośrodka w Herbach. Przepracowałem tam blisko 20 lat, od 1957 do 1973 r. Niejako po drodze ukończyłem studia inżynierskie na Politechnice Częstochowskiej. I w 1973 r. otrzymałem propozycję objęcia stanowiska dyrektora Zakładu Poprawczego dla Nieletnich w Zabrze, już z myślą o kierowaniu instytucją, która była w trakcie tworzenia. Konieczne stało się zdobycie wykształcenia pedagogicznego, i to z zakresu resocjalizacji, podjąłem więc studia na Uniwersytecie Warszawskim. Miałem niespełna 35 lat, gdy zdecydowałem się przyjąć nowe odpowiedzialne zadania. I byłem pełen optymizmu, pragnąłem oddziaływania praktyczne łączyć z teorią. Zasady pracy resocjalizacyjnej sformułowane w literaturze były mi tym bliższe i ważniejsze, że ich autorami byli moi wykładowcy ze studiów: prof. prof. Czapów, Jedlewski, Lipkowski, Podgórecki, Pytka, Walczak. Zasady: akceptacji, wszechstronnego rozwoju osobowości, minimalnej interwencji, normalności, perspektywicznej opieki, ograniczonego zaufania, reedukacji, indywidualizacji, poszanowania godności osobistej wychowanek to nie były puste treści, staraliśmy się ich przestrzegać, postępować zgodnie z nimi i rezultaty takiego działania były widoczne zarówno w obszarze dydaktyki, jak i wychowania. Wytworzyliśmy dobrą atmosferę wychowawczą, wzajemnego szacunku, zaufania i spokoju. Realizując zadania opiekuńcze, wychowawcze oraz terapeutyczne, zmierzaliśmy do osiągnięcia celu, jakim było przygotowanie wychowanek do prawidłowego funkcjonowania w środowisku otwartym, do pełnienia ról żony, matki, pracownicy, obywatelki i innych. Ważne, żeby dziewczyny potrafiły zaakceptować siebie, pogodzić się same z sobą, wybaczyć sobie, a potem wybaczyć bliskim...

Drogi Dyrektorze, Kazimierzu, jeśli pozwolisz, to chciałabym uporządkować pewne zagadnienia, chociażby z myślą o tych Czytelniczках i Czytelnikach, którzy nie znają specyfiki zakładu poprawczego. Opowiedz nam, w jaki sposób dokonuje się proces resocjalizacji nieletnich w zakładzie poprawczym. Zaczynijmy od tego, jakiej liczby wychowanek dotyczy praca resocjalizacyjna w zakładzie, którym kierowałaś. Wspomniałaś, że był to czas wyżu demograficznego...

Tak. Zarządzenie Ministerstwa Sprawiedliwości powołujące zakład, z 31 lipca 1975 r., stanowiło, że liczba miejsc wynosi 150. Tymczasem liczba

kierowanych osób, rzeczywiście duża, wymusiła zwiększenie pojemności placówki do 160 miejsc. Grupy wychowawcze liczyły od 20 do 25 podopiecznych. Internat, który odgrywa wiodącą rolę w strukturze organizacyjnej zakładu, w początkach swojego funkcjonowania miał ograniczone możliwości, trudno było realizować planowane zamierzenia. Konieczne było przeznaczenie większości pomieszczeń grupowych na pomieszczenia sypialne. W miarę upływu czasu liczba skierowań malała. Po roku 2000 planowana pojemność placówki została zmniejszona do 80 miejsc.

Resocjalizacja dotyczy osób w wieku od 13 do 21 lat. Dokonuje się w wieloraki sposób, w dużej mierze poprzez edukację, nauczanie w szkole. Zanim jednak powiem więcej na ten temat, chciałbym zwrócić uwagę na pracę zespołu diagnostyczno-korekcyjnego. To od spotkania nieletniej z tym zespołem zaczyna się jej pobyt w placówce. Psycholog oraz pedagog zespołu przeprowadzają rozmowę wstępną i sporządzają arkusz rozmowy. Zawarte są w nim informacje podstawowe: o sytuacji rodzinnej, niepowodzeniach szkolnych, zachowaniu przed skierowaniem do zakładu czy schroniska. W toku dalszej pracy diagnostycznej przeprowadza się badania i obserwację wychowanek, informacji o zachowaniu i postępach w nauce dostarczają pedagodzy, nauczyciele, wychowawcy internatu, pracownicy służby zdrowia. Pełna opinia o rozwoju intelektualnym, zaburzeniach w zachowaniu czy osobowości, poziomie wiedzy szkolnej oraz wspomnianej sytuacji rodzinnej jest przesyłana do sądu, który skierował nieletnią do placówki. Jednocześnie służy zespołowi do rozwiązywania trudnych sytuacji wychowawczych, opracowywania indywidualnych programów resocjalizacyjnych, prowadzenia okresowej weryfikacji. Wychowanki, które mają duże zaległości w szkole, wyraźne braki programowe, trudności w pisaniu, czytaniu, liczeniu i ogólnie uczeniu się, objęte są pomocą pracowników zespołu. Wykwalifikowana kadra prowadzi zajęcia terapeutyczne. Ponadto pracownicy zespołu utrzymują kontakt z rodzinami nieletnich, prowadzą ich pedagogicę.

W latach 70. sądy dla nieletnich kierowały dziewczyny do schronisk i zakładów poprawczych za kradzieże i rozboje. W latach 80. zarówno teoretycy, jak i praktycy zwrócili uwagę na nowe niepokojące zjawisko: obniżył się wiek nieletnich popełniających czyny przestępcze, a i same czyny zmieniły charakter, były społecznie groźnymi (rozboje, zabójstwa). Pojawili się wychowankowie nowej kategorii, a wraz z nimi nieznanie wcześniej problemy wychowawcze, np. młodzieży z uzależnieniem od narkotyków. Zaobserwowano również zwiększoną liczbę skierowań wychowanek z zaburzeniami w zachowaniu, a nawet zaburzeniami osobowości. Pracę w zakładach i schroniskach dla dziewcząt niezmiernie utrudnia fakt, że placówki te nie są sprofilowane (w przeciwieństwie do zakładów dla chłopców). Pracownicy są zobowiązani

do przyjmowania osób nieletnich z upośledzeniem umysłowym, zaburzeniami rozwoju osobowości, uzależnionych od środków psychoaktywnych, a także wysoce zdemoralizowanych. W tych warunkach wymagany jest szczególnie staranny dobór metod i form pracy.

Chciałabym prosić Cię, Dyrektorze, abys powiedział o możliwościach edukacyjnych. Wiadomo, że wychowankowie takich instytucji jak zakład poprawczy to osoby pochodzące z domów, gdzie edukacja nie była traktowana priorytetowo, a o kapitale kulturowym rodziców w ogóle nie ma co mówić. Co dziewczyny, podopieczne schroniska i zakładu, mogą uzyskać w sferze edukacji?

Nauka szkolna odgrywa bardzo ważną rolę w procesie resocjalizacji. W organizacji procesu dydaktycznego od samego początku funkcjonowania placówki korzystano z zasad ortodydaktyki. Szczególnie zasada indywidualizacji jest pomocna w likwidacji anoreksji szkolnej oraz bardzo dużych zaległości w nauce. Szkoła na bieżąco wyposażana była w nowoczesne środki dydaktyczne, utworzono klasopracownie, dbano o wystrój pomieszczeń. Zajęcia prowadzono metodami aktywizującymi, poprzez zastosowanie gier dydaktycznych, metod ekspresyjnych, laboratoryjnych, także poza zakładem – poprzez kontakt ze środowiskiem otwartym, uczestnictwo w spektaklach teatralnych, filmowych, warsztatach, spotkaniach z ciekawymi ludźmi, konkursach, olimpiadach. Utrzymywano kontakty ze szkołami oraz innymi instytucjami na terenie miasta. To wszystko wpływało mobilizująco na dziewczęta, rozbudzało ich zainteresowania, w rezultacie pojawiały się też postępy w nauce.

W infrastrukturze zakładu znajdują się: szkoła podstawowa, gimnazjum, zasadnicza szkoła zawodowa. Integralną częścią szkoły są warsztaty. Kształcenie realizowane w naszych szkołach powinno zapewnić drożność kształcenia po opuszczeniu placówki. Szkoły prowadzą kształcenie zawodowe. Przedmioty teoretyczne są prowadzone w szkole, natomiast praktyczna nauka zawodu odbywa się w warsztatach szkolnych lub zakładach produkcyjnych związanych umową z zakładem. Dopiero z perspektywy czasu widać, jak bardzo trudny był początkowy okres działalności warsztatów szkolnych. Przestarzały park maszynowy, kłopoty z zaopatrzeniem w materiały niezbędne do realizacji zamówień składanych przez zakłady produkcyjne czy inne instytucje wymagały wielu zabiegów kadry, aby szkolenie zawodowe oraz produkcja były realizowane w sposób planowy. I nie zapominajmy, że na początku były duże liczebnie grupy warsztatowe, co też nie ułatwiało szkolenia, pracy.

Jakich zawodów uczyły się dziewczyny, gdy kierowałeś pracą zakładu?

Szkolenie odbywało się w dwóch kierunkach: krawieckim i dziewiarskim. Od 1976 r. wprowadzono szkolenie o kierunku fryzjerskim, a od 1980 r. – grupę

gastronomiczną. W ramach wszystkich tych kierunków szkoleń świadczone usługi dla zakładów pracy i lokalnej społeczności. Zaopatrzeniem oraz zbytem produkcji zajmowało się funkcjonujące w strukturze organizacyjnej warsztatów Gospodarstwo Pomocnicze typu „C”. W okresie transformacji, gdy współpraca z zakładami pracy, odbiorcami dóbr i usług wygasła, zlikwidowano także działalność gospodarstwa pomocniczego. Jedyne zamówienia, jakie wpływały, pochodziły z zakładów poprawczych i schronisk dla nieletnich. Uczennice odbywały też praktyki zawodowe w zakładach produkcyjnych na terenie miasta Zawiercie. Nie bez znaczenia dla wychowanek był fakt, że za wykonaną produkcję otrzymywały niewielką zapłatę. Z końcem roku szkolnego dla wychowanek kończących szkolenie zawodowe organizowane były (i nadal są) egzaminy czeladnicze przed komisją egzaminacyjną powołaną przez Izbę Rzemieślniczą w Katowicach.

Edukacja szkolna, kształcenie zawodowe w powiązaniu z pracą produkcyjną odgrywały i odgrywają bardzo dużą rolę w procesie resocjalizacji. Nauczyciele uczą nie tylko zawodu, ale także oddziałują wychowawczo, uczą sumiennosci, dokładności, rzetelności, dyscypliny, życzliwych relacji w kolektywie. Wspólnie z wychowankami przeżywają radość i satysfakcję z dobrze wykonanego zadania.

Ważnym miejscem, gdzie odbywa się praca wychowawcza, jest internat. Harmonogram zajęć w internacie jest sporządzany przez wychowawców poszczególnych grup. Są oni odpowiedzialni za przebieg zajęć obowiązkowych, jak nauka własna w każdym dniu, a także za organizowanie atrakcyjnych zajęć dodatkowych, wypełniających czas wolny dziewczyn. W ZPiSdN w Zawierciu działa wiele zespołów zainteresowań, wymienię np.: wokalnno-muzyczny, teatralny, plastyczny, sportowy, aerobiku, komputerowy, koło dziennikarskie, drużynę harcerską. Działalność drużyny harcerskiej „Gwarki” zasługuje na szczególne uznanie. Po nawiązaniu ścisłej współpracy z Komendą Główną „Nieprzetartego Szlaku” i zawierciańskim hufcem uczestniczyła w międzynarodowych obozach, rajdach, konkursach i imprezach organizowanych przez hufiec oraz opiekunów drużyny. Tradycje pracy harcerskiej zostały przejęte po drużynie działającej w zakładzie poprawczym w Zabrze. Warto także wspomnieć o zespołach wokalnno-muzycznym i teatralnym. Swoimi występami wychowanki wraz z opiekunkami niosły radość i pomoc wszędzie tam, gdzie była ona potrzebna: domach opieki społecznej, domach dziecka, przedszkolach, placówkach resocjalizacyjnych. Występy w kościołach, domach kultury, na festynach, pokazach i konkursach dawały wielką satysfakcję wykonawczyniom i prowadzącym. Przywoziły nagrody, wyróżnienia, pochwały i podziękowania, a nade wszystko zmieniały obraz zakładu poprawczego, jego wyobrażenie w środowiskach pozazakładowych.

Skoro padło tu słowo kościół, to pozwól, że zapytam Cię o to. Jakie są potrzeby duchowe dziewczyn w zakresie uczestnictwa w życiu religijnym? I jak są

zaspokajane? Z tego co wiem, wprowadziłeś do kierowanej przez siebie instytucji – państwowej – posługę religijną. I to na początku lat 80. Wymagało to niezwykłej odwagi. Ujmując rzecz przez analogię, to tak jakby dzisiaj zadeklarować zerwanie współpracy z Kościołem.

W 1981 r., w listopadzie, podjęliśmy decyzję o wprowadzeniu posługi religijnej na teren zakładu. Nawiązałem kontakt z proboszczem parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Zawierciu, poszerzając tym samym formy oddziaływań resocjalizacyjnych. W czerwcu 1982 r. odbyła się po raz pierwszy uroczystość bierzmowania dziewcząt w kaplicy urządzonej na terenie zakładu. A jak pamiętamy, tamten czas to wciąż okres Polski Ludowej; służba bezpieczeństwa inwigilowała i zastraszała przede wszystkim dyrektora. Nigdy jednak nie żałowałem tego posunięcia, posługa religijna stała się częścią działalności wychowawczej. Księża mogą się odwołać do sumienia ludzkiego, wzbudzić poczucie winy i potrzeby przebaczenia oraz pojednania. Przypominają o szacunku dla drugiego człowieka, pomagają przywrócić utraconą godność samym wychowankom zagubionym i wątpiącym w siebie.

Praca opiekuńcza, wychowawcza, resocjalizacyjna jest prowadzona z myślą o przygotowaniu podopiecznych do samodzielnego funkcjonowania po opuszczeniu instytucji. Pod koniec lat 80. w Polsce zaczęto wprowadzać holenderski model opieki nad dzieckiem, także nad dziećmi starszymi i młodzieżą. Tworzono tzw. grupy usamodzielnienia. Moja uniwersytecka koleżanka dr Urszula Kamińska, która pracowała jednocześnie w domu dziecka, w 1993 r. współtworzyła jedną z pierwszych tego typu grup na Śląsku, w Gliwicach. Wiem, że w zawierciańskim zakładzie także działała grupa usamodzielnienia. Czy możemy dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat?

W listopadzie 1997 r. wystąpiłem z inicjatywą powołania grupy samodzielnego funkcjonowania. Przydzielenie do niej było uwarunkowane przestrzeganiem obowiązujących norm społecznych, zarówno tych ogólnych, jak i wynikających z regulaminu zakładowego, właściwym stosunkiem do personelu i koleżanek. Brak stałej obsady pedagogicznej był sporym ryzykiem, postanowiono jednak na samodzielność dziewczyn. Wychowanki miały dużą swobodę, mieszkały w oddzielnym skrzydle budynku, same organizowały zajęcia odrabiania lekcji, zajęcia rekreacyjne, przygotowywały posiłki, realizowały dyżury, prowadziły dziennik zajęć internatu, arkusze spostrzeżeń. Uczyły się dbałości o wspólne mienie oraz dyscypliny i porządku. Można było zauważyć, że wzajemnie się wspierają i służą pomocą, zwłaszcza w sytuacjach trudnych wychowawczo. Przynależność do grupy była niewątpliwie formą nobilitacji. Zwłaszcza że dziewczyny za swoje nienaganne zachowanie otrzymywały szereg

nagród, od pochwał począwszy, poprzez zwiększone kieszonkowe, przepustki, urlopy, także grupowe wyjścia poza teren zakładu.

Mam wrażenie, że podczas całej naszej rozmowy nie usłyszałam ani słowa o porażkach. Wnioskuje z tego, że nie jest Twoim zwyczajem, Kazimierzu, koncentrowanie się na niepowodzeniach, że jeśli są takowe, to skupiasz się raczej na poszukiwaniach rozwiązań problemu niż przeżywaniu porażki. A przecież jakieś muszą być, na pewno były...

Wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą. Praca w tego typu placówce to nie tylko sukcesy, ale i niepowodzenia. Ale prawdą jest również, że wolę myśleć pozytywnie i szukać konstruktywnych rozwiązań. Te niepowodzenia to przypadki samowolnych oddaleń, niepowroty z przepustek, zachowania agresywne, których przyczyn jest bardzo wiele i o czym pisałem w jednym z artykułów. Wolę jednak mówić o prawidłowo prowadzonej pracy resocjalizacyjnej i jej efektach. Z przeprowadzonych badań wynika, że 11% wychowanek warunkowo zwolnionych popełniło czyny przestępcze. Badaniom poddano wychowanki, które opuściły zakład od 1978 do 2000 r. To bardzo dobre rezultaty, to oznacza, że aż 89% wychowanek nie powróciło na drogę przestępstwa. Wykorzystały swoją szansę życiową i znalazły dla siebie miejsce w społeczeństwie. I to cieszy najbardziej.

Nie wspomniałam tu w ogóle o Twojej pracy dydaktyczno-naukowej, choć jak powiedziałam na początku rozmowy, to właśnie na tym gruncie – pracy akademickiej – spotkaliśmy się. Jesteś autorem kilkunastu artykułów naukowych, a także skryptu z zakresu metodyki pracy resocjalizacyjnej, brałeś udział w licznych sympozjach i konferencjach: lokalnych, krajowych, a nawet międzynarodowych. Wspólnie uczestniczyliśmy przecież w Międzynarodowej Sesji Naukowej pod Wysokim Patronatem Rady Europy nt. „Od przemocy małżeńskiej do przemocy w rodzinie” w listopadzie 2010 r. w Strasburgu. Nie wspomniałam także o licznych wyrazach uznania dla Ciebie – wyróżnieniach i nagrodach przyznawanych przez władze państwowe: resortowe i lokalne. Skupiłam się bowiem na Twojej, Dyrektorze, pracy w instytucji resocjalizacyjnej, w instytucji państwowej, którą kierowałeś w bardzo trudnych czasach, w dwóch odmiennych systemach ustrojowych, w diametralnie różnych warunkach społeczno-politycznych i ideologicznych. Działalność zawodowa (którą uczyniłeś swoją pasją i powołaniem) przypadła na długi okres Polski Ludowej, przełom lat 80. i 90. oraz pierwsze lata transformacji społeczno-ustrojowej. Pozwól, że przywołam tu słowa prof. zw. dr. hab. Bronisława Urbana. W laudacji na Twoją cześć, którą wygłosił w 2011 roku z okazji przyznania Ci Lauru „Sapere Aude”⁴, powiedział: „(...) w okresie PRL,

⁴ Górnośląski Laur Naukowy „Sapere Aude” przyznawany jest na wniosek Kapituły przez Rektora Górnośląskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej osobistościom wnoszącym trwałe

wprawdzie przestępczość młodzieży w Polsce występowała na średnim i ustabilizowanym poziomie, to jednak obowiązujące sztywne, autorytarne dyrektywy i uporczywa kontrola ze strony władz centralnych poważnie ograniczały innowacje kierownictwa i wychowawców zakładów. Dzięki konsekwentnej postawie, nawet w tych warunkach mgr inż. Kazimierz Ptak osiągał wyjątkowe rezultaty organizacyjne i wprowadzał metody wychowawcze przynoszące zmiany w osobowości wychowanków zgodnie z uniwersalnymi wartościami humanizmu”.

Dziękuję Ci Kazimierzu za wspólną wędrówkę w przeszłość, za podsumowanie kilku dziesięcioleci pracy wychowawczej i organizacyjnej z wychowankami zakładu poprawczego. Życzę zdrowia i dużo sił, żebyś mógł dzielić się swoim doświadczeniem i wiedzą z młodymi ludźmi, z tymi, którzy jej poszukują – przyszłą kadrą instytucji resocjalizacyjnych.